



VOLNOŚĆ SUMIENIA

Miesięcznik poświęcony szerzeniu idei wolności
sumienia i wyznania,
organ Stowarzyszenia Obrony Wolności Sumienia w Polsce.

WARSZAWA — ZAMOŚĆ.

Rok II. Nr. 3—4

Marzec—Kwiecień 1935.

Memento.

Bardzo często kazalnice urzędowe grzmiały przeciw rewolucjonistom, ale nigdy nie powiedzą całej prawdy o przyczynach rewolucyj. Nigdy żadna rewolucja nie była wywołana dla przyjemności, czy też dla zaspokojenia złej woli. Gdziekolwiek i kiedykolwiek dochodziło do rewolucji, zawsze przyczyną jej była nędza ducha czy ciała. To jest prawda, której uzasadniać nie trzeba. Drugą prawdą jest, że gdziekolwiek szalała wielka nędza mas ludowych, tam równocześnie istniało wielkie bogactwo i przepych sfer uprzywilejowanych. Właśnie ten brak równowagi społecznej doprowadzał zazwyczaj do katastrof i dlatego warto przyjrzeć się przyczynom wielkiej rewolucji francuskiej, będącej niejako wzorem wszystkich rewolucyj współczesnych.

Monarchja francuska była stanowa. Dwór królewski, szlachta i duchowieństwo panowały nad krajem. Mieszczaństwo dopiero powstawało, masa ludowa żyła w tak straszliwej nędzy, że nawet klęska bezrobotności współczesnej nie wytrzymuje z nią porównania. Najznakomitsi pisarze francuscy końca osiemnastego wieku pisali, że lud francuski żyje jak bydło robocze, ale przy całej straszliwej pracy swojej nie znajduje nawet tyle pożywienia, ile się go zazwyczaj zapewnia bydłu. Gdy przychodzodziły klęski nieurodzaju, lud ten ginął setkami tysięcy z głodu i nikt się tem specjalnie nie przejmował. Znakomity Labruyère pisał o ludzie francuskim: „Widuje się po wsiach jakieś dzikie istoty, sam-

ce i samice, poczerniałe, brunatne, opalone przez słońce, kureczowo trzymające się ziemi, którą z niepokonalnym uporem rozgrzebują i przekopują. Mają coś w rodzaju członowanej mowy, a gdy się prostują, to ukazują ludzką twarz. Istotnie są to ludzie. Na noc zaszywają się w swoich norach, w których żywią się czarnym chlebem, wodą i korzonkami. Innych ludzi uwalniają od trudu orki, siewu i żniwa, aby tylko utrzymać się przy życiu, zasługują tedy na to, aby im nie brakło chleba, który sami zasiewają“.

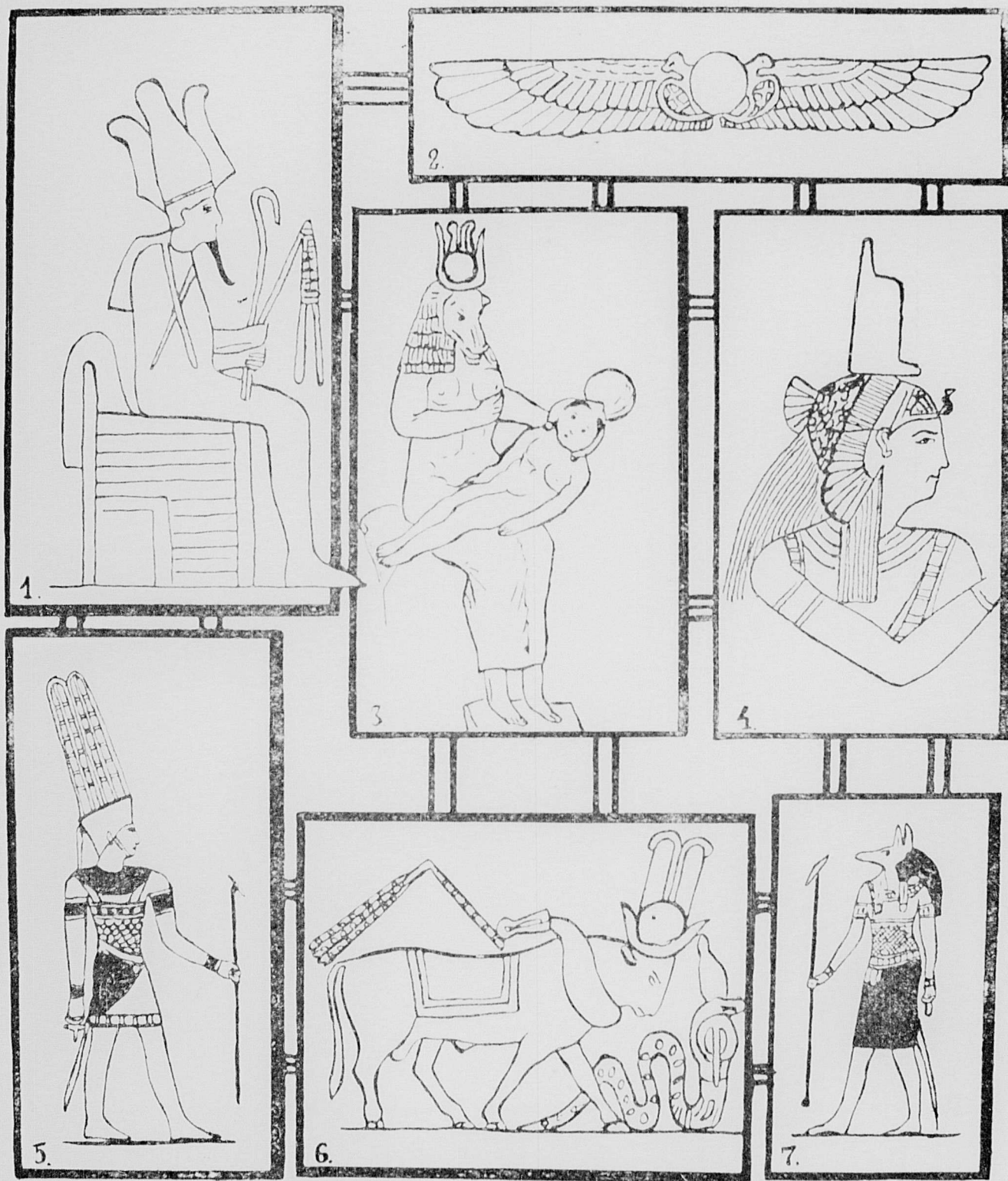
Te słowa napisał Labruyère w r. 1789, czyli w roku wybuchu rewolucji. W kilkadziesiąt lat później, gdy znakomity historyk francuski, Hipolit Taine, pisał historję Francji współczesnej i przytoczył te słowa, mógł być dodać kilka smutnych zdań o tem, że temu ludowi brakło właśnie chleba i że ginął on masowo śmiercią głodową. W r. 1715 trzecia część ludności Francji, czyli sześć milionów ludzi, zginęło z głodu i nędzy. Wieś wysyłała do Paryża całe tłumy żebraków, a miasta wysyłały na wieś tłumy swoich bezrobotnych. Wszystkie ciężary zwalano na biedny lud, wszystkie przywileje zatrzymywali panowie świeccy i duchowni dla siebie. Podróżnicy angielscy, którzy w owych czasach przybywali do Francji, opowiadali z bolesnem zdumieniem, że widywali wynędzniałe kobiety podobne do staruszek, podczas gdy w rzeczywistości były to kobiety młode, nie przekraczające trzydziestu lat życia. Zjadła je ciężka praca i straszliwa nędza. Stała praca nad siły i stały głód, podatki, pańszczyzna i wyzysk we wszelkiej postaci, oto życie ludu francuskiego za czasów poprzedzających rewolucję.

Tymczasem dwór królewski jaśniał przepychem, o jakim dzisiaj pojęcia nie mamy. Olbrzymie pałace pełne służby, wspaniałe kosztowne urządzenie tych pałaców, drogocenne naczynia i szaty, bogaty stół, zastawiany dzień w dzień z niebywałym przepychem i rozrzutnością, to były ramy życia królów francuskich. Zaś dwór królewski był wzorem do naśladowania dla bogatej arystokracji i szlachty francuskiej. Po miastach i miasteczkach było takich magnackich dworów bez liku. Podczas gdy ludowi francuskiemu brakło chleba i ziemi uprawnej, ogromne połacie kraju znajdowały się w posiadaniu szlachty i kleru, leżąc ugorem bez pożytku dla kogokolwiek.

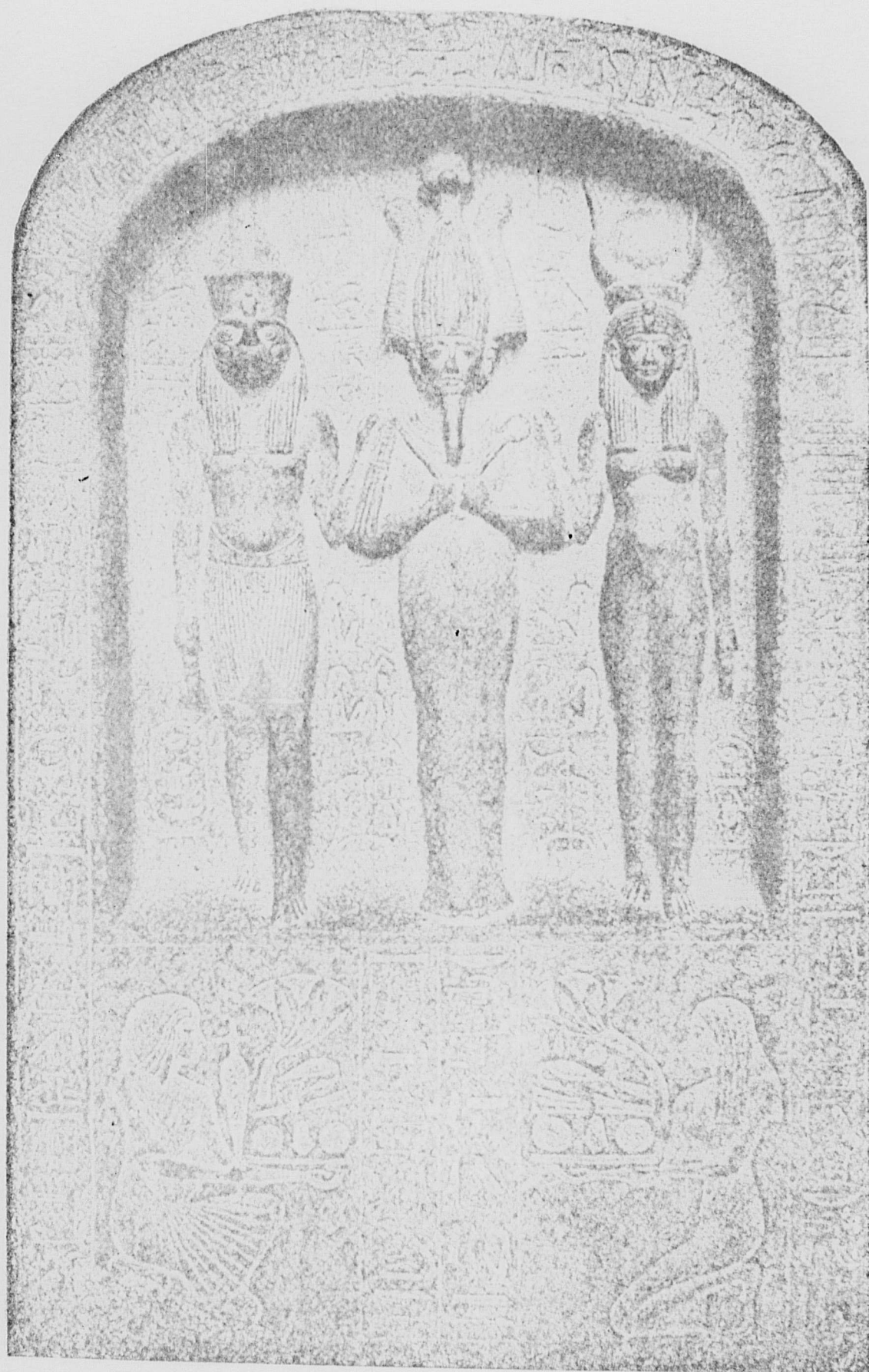
W roku 1750 adwokat Barbier pisał: „Kler posiada obecnie więcej, niż trzecią część wszystkich majątków królestwa“.



BOGOWIE EGIPSCY

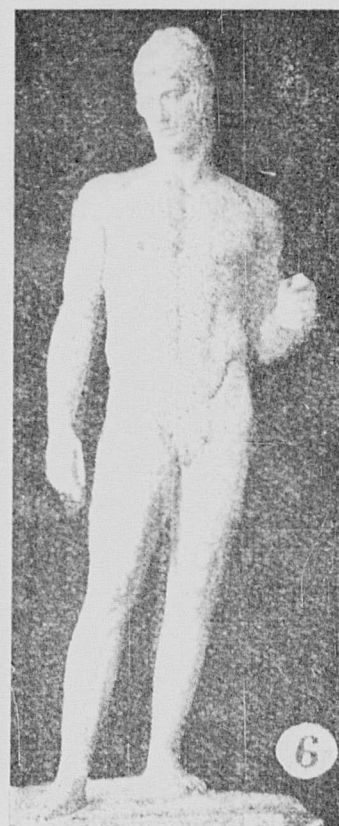


1. Ozyrys. 2. Horbehutel, symbol duszy. 3. Hathor.
4. Neftys. 5. Amon - Ra. 6. Apis. 7. Anubis.



TRÓJCA EGIPSKA: Horus, Ozyrys i Izyda.

BOGOWIE GRECKO-RZYMSCY



1. Afrodyta-Venus. 2. Atena-Minerwa. 3. Afrodyta-Venus. 4. Bachus.
5. Apollo-Febus. 6. Ares-Mars.

BOGOWIE JAPONŃSCY



Kuan-On, bóg miłosierdzia.



Fugen, bóg długowieczności.



Bóg Dzizo.



Bóg, opiekun wędrowników.

Hipolit Taine, znakomity historyk francuski, oceniał posiadłości przedrewolucyjne kleru na 4 miljardy i 200 milionów franków. Posiadłości te dawały rocznie od 80 do 100 milionów franków. Do tych stałych dochodów trzeba jeszcze doliczyć olbrzymie stałe dochody w postaci różnych opłat ściąganych przez kler niższy i wyższy z wiernych. Poszczególne klasztory posiadały majątki olbrzymie, a niektórzy arcybiskupi bywali tak bogaci, że w domu, w gotówce posiadali milionowe kapitały. Żyli też w tak wielkim przepychu, że gdy taki dostojnik kościoła ubrał się w swoje szaty, to w koronkach i jedwabiach dźwigał na sobie kilkaset tysięcy. W pałacach arcybiskupich odbywały się bogate uczty, gościły w nich piękne wesołe kobiety, na które dostojnicy kościelni nie żałowali pieniędzy. O tych rzeczach można doczytać się wiele ciekawego w księdze Maxa Boehna „Rokoko“, wydanej wspaniale przez księgarnię warszawską Trzaski, Everta i Michalskiego. Niestety, księga ta jest bardzo droga i dostępna tylko dla czytelników zamożniejszych.

Wysocy duchowni francuscy wydawali na karoce, na stroje, na kobiety, na bogate uczty, sumy olbrzymie. Argenson, pamiętnikarz francuski, opowiada, że po śmierci kardynała Soubise znaleziono w jego domu 3 miliony w gotówce. Ale ci wielcy bogacze duchowni nigdy nie kwapili się z ofiarami na rzecz ubogich braci swoich w Chrystusie. Co najwyżej co lat kilka składali daninę „dobrowolną” na rzecz skarbu, ale zawsze tak się zręcznie urządzali, że takie daniny raczej ich wzbogacały, niż zubożały. I zawsze przy takiej sposobności stawiał kler takie wymagania królowi, że dzisiaj czytamy o tem jak jaką bajkę o żelaznym wilku. Za daninę, którą skarb ostatecznie sam sobie musiał wypłacić, a przynajmniej dać na nią kredyty klerowi, musiał się król zobowiązywać wobec kleru do tępienia „heretyków”. I tępił ich też w sposób tak niehumanitarny i okrutny, że kto mógł uciekał z prawowiernej Francji. Dopiero po dziesiątkach lat spostrzeżono ze wstydem i z goryczą, że kler wypędził z kraju najlepszych i najszlachetniejszych obywateli.

Trzeba jeszcze dodać, że ten kler żyjący w takim przepychu i spoglądający z taką obojętnością na nędzę i śmierć masową zubożonego ludu francuskiego, sam w nic nie wierzył. Tem gorliwiej zato żądał od innych aby oni wierzyli. „Heretyków” tropiono jak zbrodniarzy, skazywano masowo

na śmierć, przykuwano do galer, na których ci szlachetni i mądrzy ludzie spędzali dziesięciolecia swego życia pełnego straszliwych cierpień. Oczywiście, że od wysokich dostojników kościelnych nikt nie wymagał wiary w Boga. Jednego z wybitnych duchownych paryskich pytano: „Czy sądzi ksiądz, że biskupi, którzy dla własnych celów odwołują się zawsze do religii, sami są religijni?” Zapytany pomyślał chwilę, a potem odpowiedział z wahaniem: „W każdym razie ze czterech lub pięciu spośród nich napewno należy do wierzących”. Za Ludwika XV-go, człowieka w gruncie rzeczy ograniczonego i zupełnie zepsutego, wybrano na arcybiskupa paryskiego ks. Brienne. Król miał go potwierdzić. Biedny Ludwik XV, który nie bał się żadnego grzechu, przeraził się mocno i zawołał: „Ależ arcybiskup paryski musi przynajmniej wierzyć w Boga!” Wiadomo bowiem było, że ten dostojnik w nic nie wierzy.

Ale właśnie ci ludzie, którzy sami nie wierzyli w nic, domagali się od innych wiary bezwzględnej, a kto nie wierzył, albo wierzył inaczej, niż mu kazano, wędrował na galery albo do więzienia. Ze zgrozą wspominamy opowiadania historyków o masowych straceniach ewangelików francuskich, o ludziach, którzy całe życie spędzili na galerach albo w więzieniach, za nic, za to tylko, że wierzyli w Boga, tak jak im kazało ich sumienie, że byli uczciwi wobec swego króla i bliźnich. Znana jest straszliwa tragedia takiego szlachetnego Calasa, który jako „heretyk” oskarżony został o zamordowanie syna i za to w sposób wyjątkowo okrutny stracony. Po latach „bezbożnik” Wolter zabrał się do tej sprawy i nie ustąpił, dopóki nie zdołał zrehabilitować nieszczęśliwego człowieka. Pokazało się, że duchowieństwo oskarżyło go niesprawiedliwie i że powodu tego oskarżenia musiał zginąć.

I właśnie w tej atmosferze zrodziła się rewolucja francuska. Lud francuski powstał, zrzucił z siebie kłamstwo i obłudę, odebrał pasorzytom przywileje i ustalił zasadę wolności sumienia, której mu odmawiano. Rewolucje mają swoje przyczyny, jak wszystko na świecie, a gdy się tych przyczyn doszukujemy, znajdujemy je tam gdzie spodziewalibyśmy się ich najmniej.

Paweł Hulka-Laskowski.

Rozpowszechniajcie „WOLNOŚĆ SUMIENIA“!

Tomasz Garrigue Masaryk.

Gdy w marcu 1920 roku liczne delegacje składały życzenia prezydentowi republiki Czechosłowackiej powodu jego 70-tych urodzin, Tomasz Masaryk, pełen pogody i humoru, rzekł do jednego z nich: „No, jeszcze z dziesięć lat będę wam dokuczał, a po tem dam wam spokój”.

Niejednen czytając te słowa w dziennikach czeskich, pomyślał, czy aby to życie, takie przepełnione trudami i wysiłkami, wzruszeniami i zgryzotami, będzie miało jeszcze dość siły, aby „dokuczać” swoim współczesnym przez całe dziesięć lat. Przypominały się słowa Psalmisty, że kres naszego życia to właśnie lat siedemdziesiąt, a każdy rok ponadto, to już jakby coś nadprogramowego. Z drugiej strony trzeba było jednak pamiętać, że przez usta Masaryka nigdy nie przeszło słowo lekkomyślne, nieprzemyślane. Musiał więc ten starzec pracowity czuć się wyjątkowo dobrze w swoim siedemdziesiątym roku życia, skoro zapowiadał swemu otoczeniu jeszcze dziesięć lat „dokuczania”.

Prażanie widywali go jeszcze niedawno, odbywającego codzienne przejażdżki konne, zaś bliższe otoczenie prezydenta zachodziło w głowę skąd ten człowiek bierze siły na pracę naukową, której oddaje się dotychczas, skoro musi dzień w dzień przyjmować tylu przedstawicieli dyplomacji parlamentu i przedstawicieli społeczeństwa, a pozatem dziennikarzy czeskich i zagranicznych, pisarzy, polityków i t. d.

Masaryk dotrzymał słowa: „dokuczał” swojemu otoczeniu nie tylko dziesięć, ale piętnaście lat, a w tej chwili jest ten wielki starzec czerstwy i pełen pogody ducha, która go zawsze cechowała. Jako znakomity uczony i jeden z największych publicystów stał się on skolei przedmiotem publicystyki i historii, i dzisiaj istnieje już bardzo rozległa literatura o Masaryku. O prezydencie swoim piszą dużo Czesi, w czem niema nic dziwnego. Natomiast na uwagę zasługuje fakt, że rozpisują się o nim obszernie nawet cudzoziemcy, którzy zazwyczaj nie orientują się już w świecie, który zaczyna się poza linią Wiednia i Berlina.

Do najciekawszych publikacji o Masaryku należy bezsprzecznie książka Emili Ludwiga „Duch i czyn”. Ludwig nie tylko przestudjował starannie materiał biograficzny, dotyczący Masaryka, ale] prowadził z nim liczne wyczerpujące roz-

mowy i właśnie na podstawie tak pogłębionego materiału odtwarza to życie uczonego, działacza i prezydenta, które zaliczyć trzeba do najcudniejszych wydarzeń w dziejach ludzkości.

Masaryk jest synem ubogiego woźnicy morawskiego, a karierę życiową zaczynał jako terminator kowalski. Nie podobało mu się to rzemiosło. U księdza swej wsi rodzinnej uczył się początków łaciny jako jego ministrant, potem był nawet bakałarzem wiejskim, aby wreszcie rzucić wszystko i pójść do gimnazjum, gdzie własnymi siłami dobrnąć do uniwersytetu i do doktoratu z filozofji. Dla ubogiego syna woźnicy wiejskiego był to wysiłek nielada, ale była to zarazem szkoła, która później przydała się już nietylko jemu, lecz całemu społeczeństwu czeskiemu.

Karjera uczonego, którą rozpoczął Masaryk jako docent uniwersytetu, taka świetna pod względem swego dorobku naukowego, nie należała bynajmniej do świetnych pod względem materialnym. Masaryk utrudnił sobie robienie kariery już tem, że przeszedł z katolicyzmu na ewangelicyzm, a następnie utrudniał sobie konsekwentnie, bo nigdy nikomu nie schlebiał, lecz zawsze głosił to, co uważał za prawdę.

Całe życie oddał na usługi swojego narodu, ale jednocześnie nie przestawał zwalczać nacjonalizmu wybujałego, awanturniczego, zaczepnego. Gdy w łonie jego własnego społeczeństwa zadomowił się modny antysemityzm i gdy po morderstwie w Polnej cała prasa nacjonalistyczna trzęsła się od oskarżeń żydów o mordy rytualne, Masaryk nie zawahał się ani chwili i z całą siłą swego głębokiego przekonania wystąpił przeciwko bajkom o mordach rytualnych. Studenci demonstrowali przeciwko niemu, a nawet grozili mu nieraz za jego postawę wobec mordów rytualnych, ale Masaryk był niezachwiany i zastraszyć się nie dał.

Jego wielkie dzieło o samobójstwie jako zjawisku społecznem bywało wyzyskiwane przez jego wrogów przeciwko niemu. Za czasów, gdy o wszystkim decydowała cesarsko-katolicka moc, Franciszek Józef, dość było szepnąć cesarzowi, że ten profesor propaguje samobójstwo, aby zwichnąć jego karierę na bardzo długo, jeśli nie na zawsze. Ale Masaryk nie przestraszył się i tym razem. Jako poseł do parlamentu wiedeńskiego umiał poruszyć sprawy niepopularne, stawać w obronie ludzi składanych w ofierze austriackiej

racji stanu, wydobywał dokumenty kłamstw urzędowych, odsłaniał źródła intryg politycznych i nie ustawał w walce z kłamstwem, dopóki prawda nie miała zapewnionego zwycięstwa. Tak postępował zawsze i to zjednało mu nawet wśród wrogów sławę najpiękniejszą: człowieka szlachetnego i rzetelnego.

Masaryk nie darował nawet własnemu społeczeństwu, gdy gotowe było oddać się miłym złudom. Znane są dzieje tak zwanego rękopisu krółodworskiego. Filolog czeski Hanka „znalazł” rękopis, z którego miało wynikać, że kultura czeska jest bardzo stara, może nawet starsza od niemieckiej. Rękopis był zmaistrowany po mistrzowsku, a jego treść w archaicznej czeszczyźnie czaruje jeszcze dzisiaj. Dość przypomnieć, że nawet wielki Goethe zachwycił się jego lirykami i tłumaczył niektóre z nich na język niemiecki. Hanka otrzymał mnóstwo odznaczeń najróżniejszych i był bohaterem narodowej pychy czeskiej. Zdawałoby się, że „znajdowanie” takich rękopisów powinno być jak najusilniej popierane. Masaryk sądził inaczej. Przy pomocy metod wiedzy współczesnej wykazał z całą pożądaną jasnością, że rękopis jest jednym z licznych fałszerstw historycznych. Przeciwno prawdomównemu uczonemu zerwała się istna burza. Potępiano go, nazywano ptakiem, który kala własne gniazdo, demonstrowano przeciw niemu, układano na niego szydercze piosenki.

Przez całe życie płynął ten człowiek przeciwko prądowi. Podczas gdy nacjonaści czescy brnęli w historyzmie i upajali się błędnymi wizjami przeszłości, Masaryk współtworzył partję realistów czeskich, którzy prawo narodu do samodzielnego istnienia państwowego opierali na prostym fakcie życia i pracy tego narodu, na jego woli mocy. To prawo do samodzielnego życia narodu czeskiego wiązał Masaryk z uznaniem prawa innych narodów do takiego samego życia samodzielnego. Nie były to li-tylko jakieś platoniczne deklaracje, bo gdy Czesi odzyskali niepodległość i gdy nacjonaści czescy zaciera-
li ręce z uciechy, że oto nadszedł czas, aby swoim niegdysiejszym ciemnościom niemieckim oddać z naddatkiem Masaryk dołożył starań, aby między obiema narodowościami: czeską i niemiecką, doszło nietylko do pojednania, ale i do ścisłej współpracy w granicach tego samego państwa. Gdy przed laty pięciu z okazji 80-tych urodzin otrzymał wielkie dary pieniężne, użył tych milionowych sum nietylko na poparcie

kulturalnych instytucyj czeskich, lecz obdarzył odpowiednio także instytucje niemieckie i madziarskie. Z jego też inicjatywy państwo Czechosłowackie nagradza literatów i artystów różnych narodowości wchodzących w skład Czechosłowacji.

Taka jest linja życia tego wielkiego demokrata, który w ciągu swego długiego życia ani na chwilę nie stracił z oczu wysokiego ideału prawdy. Stał się nauczycielem swego narodu i wychowawcą w najszlachetniejszym i najpiękniejszym znaczeniu słowa i dzisiaj trudno wyobrazić sobie dzieje narodu czeskiego bez tego prostego imienia: Masaryk. Jest to imię jedno z największych w dziejach narodu czeskiego, a zarazem w dziejach Europy dzisiejszej. Ten wielki nauczyciel prawdy i prawdziwości był nauczycielem nietylko swego narodu. Gdy podczas wojny światowej wykradł się przez granice austriackie, aby walczyć o niepodległość własnego narodu, przez najwybitniejszych ludzi Europy i Ameryki przyjmowany był z otwartymi ramionami. I ten jeden człowiek starczył za całe korpusy wojska, którego Czechosłowacja wtedy jeszcze nie miała i które zaczęła tworzyć dopiero na jego wezwanie. Dzisiaj jest Masaryk symbolem nietylko dla swoich Czechów.

P. H. L.

Masaryk jako antyklerykał.

W książce Dr. Lubomira Mildego „Walki i prace Wolnej Myśli“, wydanej w Pradze Czeskiej w r. 1930, a poświęconej historii ruchu wolnomyślicielskiego w Czechosłowacji, na str. 57 i 58 znajdujemy niezmiernie ciekawą charakterystykę Prezydenta T. G. Masaryka, jako antyklerykała.

Wspomnienia autora odnoszą się do r. 1910, gdy Masaryk obchodził 60-letnią rocznicę swych urodzin i tylko częściowo uwzględniają fakty wcześniejsze.

W listopadzie 1904 r. Masaryk na zaproszenie antyklerykalnego Stowarzyszenia im. Augustyna Smetany wygłosił odczyt na temat „Przegląd dziejów filozofji religji”.

W dalszym ciągu autor zaznacza, że aczkolwiek poglądy Masaryka odbiegały od ideologii Wolnej Myśli Czechosłowackiej, to jednakże w płaszczyźnie wspólnej obrony przed zalewem klerykalizmu, wolnomyśliciele zawsze znajdowali w Masaryku sprzymierzeńca.

Masaryk współpracował w ułożeniu odezwy protestującej przeciwko reakcyjnym i klerykalnym zarządzeniom ziemskiej rady szkolnej w Czechach, brał czynny udział w akcji przeciwko tym zarządzeniom, w przemówieniu w miejscowości Hradec Králové wspólnie z Juljuszem Myślikiem i dr. Bartoszką walczył przeciwko klerykałom.

W r. 1907 z okazji międzynarodowego kongresu Wolnej Myśli w Pradze, Masaryk wysłał pozdrowienia do prezydum tego kongresu, oraz brał udział w założeniu Stowarzyszenia Wolnej Myśli w Wiedniu.

Przywódcy Wolnej Myśli mieli całkowitą świadomość, że poglądy religijne Masaryka w dalszym ciągu nie pokrywają się z ideologią ruchu wolnomyslicielskiego, tem niemniej umieli ocenić potęgę i wielkość jego ducha.

W roku 1910 czasopismo „Volna Myslenka” z okazji jubileuszu Masaryka m. in. napisało: „...musimy przyznać, że Masaryk jest najwybitniejszym współtwórcą współczesnej czeskiej kultury; w jakiejkolwiek dziedzinie byśmy się nie rozejrzeli za ostatnie dziesięciolecie — wszędzie znajdziemy imię Masaryka, wszędzie ujrzymy jego ducha. Bez Masaryka nie dałoby się wyobrazić współczesnej kultury czeskiej w tym stanie, w jakim ją obecnie mamy; historyk kultury potwierdzi prawdę tych słów”.

Nawet w Encyklopedji Trzaski, Everta i Michalskiego znajdujemy między innemi następującą charakterystykę Masaryka: „W dziełach swoich „Kwestja czeska”, „Karol Havlicek”, „Jan Hus” i in. zwracał uwagę na humanistyczną ideę przewodnią w historii czeskiej”.

Masaryk jest symbolem duchowego wyzwolenia i prawdziwej niepodległości narodu czeskiego.

S. Skalski.

Z KRAJU.

— Kat. Agencja prasowa (K.A.P.) naliczyła w samej Warszawie 33 organizacyj relig. „sekcjarskich”, tudzież 20 łóż masonskich. Polska, ta „wierna córka” katolicyzmu, przestaje pomału być katolicką.

— Ubiegłego miesiąca w Warszawie episkopat rz.-kat. wezwał przedstawicieli prasy katolickiej na konferencję, celem wydania im pewnych dyrektyw. Wśród wezwanych znalazł się także przedstawiciel Il. Kurjera Codziennego. Pocciwy „Kurjerek” mało nie oszalał z radości, bo właśnie organ papieski „Osservatore Romano”, w zamian za wierną służbę, potępił go z powodu „ujemnego wpływu na społeczeństwo polskie”. Przywrócony do łaski Kurjerek ze zdwojoną gorliwością wypisuje teraz dziwy o „sekcjarzach”.

— „Eccce sacerdos?”. Taki tytuł nosi cięta odprawa prof. dr. Henryka Ułaszyna, dana ks. N. Cieszyńskiemu, redaktorowi „Roczników Katolickich“, który w niełojalny i... niemądry sposób skrytykował znaną książkę: „Zasięgi klerykalizmu w Polsce”. Poza stroną polemiczną, broszura roztacza jaskrawy obraz etyki i kultury polskiego Ciemnogrodu, nie jest więc efemerydą, ale ma znaczenie dokumentu historycznego. Widocznem jest, że prof. Ułaszynowi nie szło tylko o skromną osóbkę ks. Cieszyńskiego, ale raczej o to, co ks. Cieszyński reprezentuje.

— Co to jest „ksiądz z wiary”? W nr. 38 Kurjerka krakowskiego znaleźliśmy sprawozdanie z książki ks. Icieka: „Samochodem przez Stany Zjedn. Ameryki“, a w sprawozdaniu ten taki passus: „Ks. Iciek... ciągle ten sam, wesoły, pełen temperamentu, facecjonista... zawsze dobry do wypitki i wybitki, słowem — ksiądz z wiary”. Tę „wiarę” istotnie, musi mieć bardzo silną, bo — jak dalej czytaliśmy — „razi go na każdym kroku prohibicja”. Oto ideał duchownego.

— Niejaki ks. Wiśniewski w czas. „Szczerebiec“ rzucił klątwę na polskich literatów postępowych i udzielił takich rad, jak ich unieszkodliwić: „Sprawić im kajdanki lub kaftan bezpieczeństwa. Bracia kochani! Nie odkładajcie czynu do jutra. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za to, co piszę, i byłbym szczęśliwy, gdybym swą miłość dla Kościoła i Ojczyzny mógł własną krwią zadokumentować. Mam przeczucie, że mnie to szczęście spotka, bo żydowsko-masońska spółka jest mściwa i w środkach nie przebiera”. Niestety, nikt się nie zląkomi na krew podejrzanej jakości i nie będziemy mieć nowego męczennika — św. Wiśniewskiego.

— W miejscowości Ceniawa, powiatu Kołomyjskiego ksiądz rzymsko-katolicki uirzawszy u jednego z włościan Biblię, porwał ją i wrzucił w ogień. Nawpół spalony egzemplarz Biblii zostaje przechowywany w archiwum misyjnym Ukraińskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Kołomyji, jako dokument rzymskiego fanatyzmu.

— W dniu 23 lutego r. b. w Peczeniżynie, powiatu kołomyjskiego miał miejsce krwawy napad na ewangelików. Napadu dokonali fanatycy katoliccy. Sprawcami napadu zajęła się policja. Uważamy, że już najwyższy czas ukrócić fanatyzm religijny i pałkarstwo.

ZE ŚWIATA.

— We Francji $\frac{1}{3}$ kościołów rz.-kat. jest pozbawiona duchownych, a seminarja świecą pustkami. Charakterystyczny jest ten brak powołań do stanu duchownego w krajach, w których kler nie korzysta z gaź państwowych, ani z innych przywilejów.

— W Virterbo (Włochy) pewien jezuita został skazany na 15 dni więzienia i zwrot kosztów sądowych za spalenie książek, sprzedawanych przez kolportera ewangelickiego. U nas prawdopodobnie ukaranoby kolportera.

— Protestanci francusey obchodzą bieżącego roku 400 rocznicę wydania pierwszego przekładu Biblii na język francuski. Przekładu dokonał Robert Olivetan, a kosztą druku pokryli waldensi.

— W Essen (Niemcy) powstał „ruch katolicko-narodowy”, mający na

celu zorganizowanie Kościoła katolickiego z narodowym biskupem na czele niezależnym od papieża.

— Austriacki kardynał Innitzer zwrócił się do arcybiskupa Kolonji Schultzego z prośbą o wydanie relikwji św. Engelberta dla nowo zbudowanego kościoła imienia Dolfussa. Schultze kazał otworzyć trumnę świętego i wyjąć jeden palec z prawej ręki, który zostanie odesłany do Wiednia. Pozostało jeszcze 9 palców do rozdania.

— Tysiąc parjasów z okolicy Trichy i Tanjore (Indje), należących do wyznania rz.-kat., zwróciło się do ewang. biskupa dr. Sandergrena z prośbą o przyjęcie ich na łono Kościoła protestanckiego. Zraziło ich do katolicyzmu lekceważące traktowanie kasty paria przez misjonarzy tego wyznania, w przeciwieństwie do kast brama i sudras.

— W miasteczku Rothois, w departamencie Oise, we Francji, wobec braku wiernych miejscowy kościół rzymsko-katolicki został zamknięty, a następnie wystawiony na licytację.

Jeszcze raz wołamy:

Żądamy świeckich metryk dla wszystkich!

W Nr. 2 „Wolności Sumienia” z roku bieżącego ukazał się rzeczowy artykuł posła adw. H. Świątkowskiego o konieczności wprowadzenia świeckich aktów stanu cywilnego dla wszystkich.

Autor na zasadzie kilku dobitnych przykładów wykazał, jak niedbale i chaotycznie są prowadzone akta stanu cywilnego przez duchowieństwo rzymsko-katolickie i jakie fatalne skutki pociąga to za sobą dla najszerzych mas ludności.

Obecnie pragnę tezę autora uzasadnić jeszcze jednym niemniej dobitnym przykładem:

OD ADMINISTRACJI.

Dla prenumeratorów, którzy opłacili prenumeratę „Wolności Sumienia” wraz z dodatkiem, do numeru niniejszego dołączamy broszurę J. Ościenia „Zwierciadełko kieszonkowe”.

Zawiadamiamy, że w najbliższym czasie zamierzamy wydać dwie prace wybitnego autora p. t. „Kapłan” i „Klerikalizm”.

Pragnąc ustalić wysokość nakładu powyższych książek, prosimy prenumeratorów i czytelników o wcześniejsze zamawianie książek. Od ilości nadesłanych zamówień uzależniamy wydanie tych cennych prac.

Zamierzenia nasze skuteczniemy tylko w wypadku nadesłania conajmniej 500 zamówień.

ADMINISTRACJA.

Oto w pewnej miejscowości na terenie jednego z południowych powiatów Województwa Lubelskiego zamieszkuje pewna mężatka, Ludwika W. W maju 1930 r. Ludwika W. zgłosiła się do miejscowego proboszcza, rzymsko-katolickiego księdza B., jako urzędnika stanu cywilnego, wraz ze świadkami i prosiła go o sporządzenie aktu urodzenia jej córki, Franciszki W., prawego łoża, urodzonej w Niemczech w dniu 10 października 1914 roku.

Powyższy akt urodzenia został sporządzony.

Oczywiście, stosownie do obowiązującego prawa, akt stanu cywilnego sporządzony w należytej formie jest nienaruszalny i tylko z mocy orzeczenia sądu cywilnego może być sprostowany lub zmieniony.

Tak stanowi prawo i tak sądzimy my, jednakże innego był zdania ks. B. Oto gdy miejscowe dewotki, baby-plotkarki doniosły ks. B., jakoby córka Ludwiki W. była nieprawego łoża, księżuło wpadł w furję i zniszczył akt urodzenia Franciszki W. Taki czyn księdza B. posiadał wszystkie cechy przestępstwa, przewidzianego w art. 438 K.K. z roku 1903.

Czy myślicie, drodzy czytelnicy, że ksiądz B. powędrował do więzienia? Nie bądźcie tacy naiwni! Stało się wprost przeciwnie.

Oto z inicjatywy księdza B. Ludwika W. i świadkowie stawający do aktu zostali oskarżeni o podanie księdzu fałszywych danych.

Sprawa toczyła się początkowo przed Sądem Okręgowym w Zamościu (N U. K. 351|31), który wyrokiem z d. 14 marca 1932 r. skazał Ludwikę W. i świadka Michała Ł. po 1 miesiącu aresztu z zawieszeniem kary.

Jako obrońca oskarżonych zaapelowałem. Sąd Apelacyjny w Lublinie wyrokiem z d. 25 kwietnia 1933 r. Nr. K. A. 1039|32 oskarżonych uniewinnił.

Jak w świetle uniewinniającego wyroku wygląda ksiądz B., który bezprawnie zniszczył akt urodzenia Franciszki W., który pozbawił ją stanu cywilnego?

W apelacji między innemi zaznaczyłem: „W sprawie niniejszej świadek ksiądz B. na moje pytanie zeznał, iż sam, uważając akt urodzenia W-ny za nieodpowiadający prawdzie, zniszczył go. Takiej procedury prawo obowiązujące nie zna. Czyn księdza B. posiada w tych warunkach cechy przestępstwa z art. 438 K.K. (ówczesnego)”.

O ile mi wiadomo sprawa karna przeciwko księdzu B. dotychczas nie została wytoczona.

Mam nadzieję, że Prokuratura Sądu Okręgowego nie omieszką to uczynić obecnie. Dowody znajdują się w aktach sprawy N. U. K. 351/31 Sądu Okręgowego w Zamościu.

My ze swej strony powtarzamy wołanie:

Dość prowadzenia metryk przez księży! Żądamy świeckich aktów stanu cywilnego dla wszystkich obywateli bez różnicy wyznania.

Antoni Żbikowski.

KRONIKA ANTYALKOHOLOWA.

DOWIADUJEMY SIĘ, że komendant 12 pułku ułanów, stojącego w Krzemieńcu, płk. Rakowski, zakazał podawania napojów alkoholowych w kasynie oficerskim i podoficerskim.

*

„ALKOHOLIZM I CHOROBLIWOŚĆ WŚRÓD KOLEJARZY”, cenna broszura Dr. Wacława Wroczyńskiego, wydana przez Tow. „Trzeźwość”, została przetłumaczona na język bułgarski i podana w miesięczniku bułgarskim „Borbo s alkoolisma”.

*

REZULTAT ZNIŻKI CEN — WZROST ZBYTU SPIRYTUSU w r. 1934. Pod powyższym tytułem „Gazeta Polska” (18. I.-35) podaje, że wpływy ze sprzedaży spirytusu wyniosły w r. 1934 ogółem — 327,4 milj. zł., podczas gdy w r. 1933 — 311,7 milj. zł.

*

DALSZA ROZBUDOWA UŁATWIEŃ ALKOHOLOWYCH. „I. K. C.” donosi, że w najbliższym czasie ma nastąpić nowelizacja rozp. wykonawczego o monopolu spirytusowym. Sprzedaż wina oraz napojów alkoholowych do 41/2 proc. ma się odbywać w trybie zgłoszenia z tem, że zgłoszenie to winno być złożone najpóźniej na 24 godziny przed rozpoczęciem sprzedaży.

*

Wyszedł z druku numer lutowy miesięcznika „Trzeźwość”. Na treść numeru zostały się następujące artykuły:

Prof. Dr. Mieczysław Michałowicz. — Przykład w wychowaniu.

Dr. Tadeusz Kielanowski. — Sport a alkoholizm.

B. sen. Aleksander Iżycki. — Jaka jest rada, aby nauczyciele nie bili uczniów.

Jan Szymański. — Polskie Ustawodawstwo Przeciwalkoholowe.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska. — Z dziejów obyczaju w Polsce.

Zofja Koskova. — Sobota. (Nowela).

Roma Luxówna. — Właściwie o nic... (Nowela).

Akademja trzeźwości w Warszawie. — Sprawozdanie.

Zjazd delegatów okręgów i Kół A. L. K. „

Szwajcarskie koleje związkowe w walce z alkoholizmem.

Przegląd prasy. Kronika.

O Kościół Polski.

Nakładem wydawnictwa „Kultura Ducha“ w Warszawie wyszła z druku broszura Marjana Borowskiego p. t. „Kościół Polski”.

Autor, wychodząc z założeń filozoficznych, historycznych i socjologicznych, dochodzi do wniosku, że każdy naród naprawdę wielki i wolny winien dążyć do samowystarczalności duchowej i winien posiadać własny kościół narodowy, a właściwie państwowy.

„Bierność nasza w dziedzinie polityki wyznaniowej jest faktem zastanawiającym. Pozwalamy myśleć za siebie Watykańowi” — woła autor.

Zastanawiając się nad problemem stworzenia kościoła państwowego polskiego, autor omawia cztery ewentualności:

1) Zastąpienie nauczania religii katechizmem obywatelskim, odcięcie się od wszelkich organizacyj religijnych i nawiązanie do „wolnomyślicielstwa ludowego”. Tę drogę autor odrzuca.

2) Uznanie czysto polskiej grupy kalwińskiej w Wilnie za ośrodek krystalizacyjny Polskiego Kościoła Państwowego. Co do tej koncepcji autor obawia się, że surowa prostota kalwinizmu nie będzie odpowiadała potrzebom religijnym szerokich mas.

3) Powierzenie wybranej grupie utworzenie kadr Kościoła Państwowego i następne zalegalizowanie tego Kościoła.

4) Nawiązanie do istniejącego już Kościoła Narodowego.

Te dwie ostatnie koncepcje autor uważa za realne.

Nie wdając się narazie w szczegółowe rozważanie projektów autora, przyznać mu musimy słuszność jego założeń, które formułuje on w sposób następujący:

„Chodzi o fundamenty duchowej samodzielności i niezawisłości Polski. Nie wystarcza bowiem państwo jakieś ulepieć — jak Adama z gliny — trzeba nadać mu wyraźne oblicze i osobowość. Trzeba tchnąć w tę zbiorowość duszę indywidualną, świadomą siebie i swych zadań.”

Do sprawy tej, tak bowiem doniosłej i aktualnej jeszcze powrócimy.

Piszcie do „Wolności Sumienia” o wszelkich przejawach nietolerancji i fanatyzmu. Walczmy o wolność sumienia w Polsce!

Koniec legendy.

Za naszych czasów powstała legenda o t. zw. „cudzie nad Wisłą” i rzekomem niezwykłym bohaterstwie księdza Skorupki. Kler rzymsko-katolicki i podwładne mu organizacje klero-endeckie rozdmuchują tę legendę.

Znaleźli się już malarze, odtwarzający rzekomy przebieg owego cudu.

By ustalić prawdę historyczną, uważamy za swój obowiązek ogłosić urzędowy dokument w tej sprawie.

Leży oto przed nami tom XIII Studjów taktycznych z historii wojny polskiej 1918-1921 p. t. „Bój na przedmościu Warszawy w sierpniu 1920 r.”, w opracowaniu mjr. Bolesława Waligóry, Warszawa 1934, Wojskowe Biuro Historyczne.

Na str. 411-412 znajdujemy następującą relację:

„W momencie tym wraz z cofającymi nadjechał dowódca 33. p.p., mjr. (ppłk.) Sawa — Sawicki, wraz ze swoim sztabem, a widząc maszerujący w zwartej kolumnie i porządku oddział, krzyknął: „Kto i dokąd ucieka, kiedy tam się biją”. Po starciu słownem z dowódcą 1-ej kompanji, który odparł, że wykonywa rozkaz swojego dowódcy pułku, podpułkownik Sawicki rozkazał: „Na moją odpowiedzialność i na mój rozkaz: jedna kompanja w prawo, druga w lewo, w tyraljery do kontrataku. Niebawem podporucznik Słowikowski wysunął się ze swoją 1-ą kompanją w lewo od drogi, 2-ą zaś kompanję skierowane wzdłuż południowej strony wsi. Dowódca bataljonu pozostał za prawem skrzydłem.

W chwili przechodzenia przez ogrody wiejskie i płoty do podporucznika Słowikowskiego podbiegł ksiądz Skorupka, kapelan oddziału, i prosił gorąco, aby mu pozwolono „iść z żołnierzami i wziąć udział w tej pierwszej bitwie”. Na prośbę księdza Skorupki dowódca 1-ej kompanji wyraził swą zgodę.

Lecz niełatwo było zorganizować natarcie, musimy bowiem pamiętać, że chaos we wsi nie ustawał, a nawet wzrastał i oddziaływał na młodych żołnierzy. W końcu po pokonaniu dużych trudności podporucznikowi Słowikowski-

„Musisz walczyć o całego człowieka. Nie wierz, żeby zwalenie na 'azdu, zwalenie strupieszalnych form skończyło pracę. Należy walczyć o całość ducha, o tego, który leży pod męką ciała, należy stwarzać wieczną rewolucję, którą jest wieczną przemianą ducha i nieskończonem jego odrodzeniem.”

Stefan Żeromski.

mu udało się wreszcie rozsypać kolumnę w tyraljery i ruszyć naprzód. Początkowo tyraljery 1 kompanji posuwały się bez strzału. Nie trwało to jednak długo, niebawem poczęły od wschodu nadlatywać pojedyncze strzały, następnie coraz silniej zaczął się wzmacniać ogień ze strony nieprzyjaciela. Gorączka walki wzrosła.

Morderczy ogień, trzask i świst kul zrobiły swoje: tyraljera polska poczęła się chylić ku ziemi, co widząc dowódca poderwał ją okrzykiem „hurra“ do biegu naprzód. Podporucznik Słowikowski obawiał się bowiem, aby mu natarcie nie utknęło. Jakoż to poskutkowało i po przebiegnięciu 200—300 metrów tyraljera posuwała się krokiem, „żołnierz podniecił się i szedł śmiało”. W trakcie tego ruchu ksiądz Skorupka, który szedł obok dowódcy kompanji, a więc przed tyraljerą, upadł w pewnej chwili, lecz podporucznik Słowikowski nie zwrócił na to uwagi, gdyż sądził że kapełan potknął się o bruzdę. Zresztą inne sprawy zaprzętały umysł dowódcy.

Właśnie w tym czasie kompanja wysunęła się na nowy teren (rżysko) i, dochodząc prawie na wysokość wschodniego krańca wsi Ossów, została silnie ostrzelana od czoła ogniem karabinów maszynowych; równocześnie padły strzały z boku, ze wsi Ossów. Tyraljera zatrzymała się i rozpoczęła bezładną strzelaninę. Silny ogień nieprzyjaciela wyrządził znaczne straty; z linii tyraljerskiej dolatywały jęki rannych i krzyki niedoświadczonych żołnierzy, którzy nie dawali sobie rady z karabinem. Posiadali naboje bez magazynków i nie umieli ładować karabinów. Położenie było groźne, wprawdzie 1 kompanji udało się dotrzeć dość daleko, ale natarcie jej zostało zatrzymane. Natomiast gorzej było z 2 kompanją, której atak został znacznie prędzej złamany przez nieprzyjaciela. Kompanja ta prawie zaraz po wyruszeniu dostała się pod silny ogień nieprzyjaciela. W walce ochotnicy ponieśli znaczne straty i musieli się w rozsypce cofnąć. Na miejscu, to znaczy na drodze i na łące na południe od wsi, pozostało sporo rannych i zabitych. Dowódca bataljonu, porucznik Matarewicz, padł bez życia, rażony udarem serca”.

Z dokumentu powyższego widzimy, że ksiądz Skorupka zginął od zabłąkanej kuli w momencie, gdy walka jeszcze się nie rozpoczęła.

A. Żbikowski.

Pokłosie z wycinków.

W dniu 6 lipca 1535 r. wielki humanista angielski Tomasz Morus został ścięty za rzekomą zdradę kraju.

Przez 400 lat kościół rzymsko-katolicki lżył pamięć wielkiego uczonego-społecznika, wyklinano go, straszono nim umysły bogobojnych dewotek.

Lecz oto w roku bieżącym... papież raptem kanonizował Tomasza Morusa.

Z okazji tej kanonizacji, wychodzący w Chełmie miesięcznik literacki „Kamena” (niezwykle inteligentnie redagowany i stojący na wysokim poziomie) zamieścił bez żadnych komentarzy następującą wymowną notatkę:

CYTUJEMY KANONIZOWANEGO TOMASZA MORUSA:
„...nasi głosiciele Słowa Bożego zamiast uczyć ludzi głębokich zasad moralnych Zbawiciela wchodzą w kompromis z namiętnościami ludzkimi, czyniąc im ustępstwa, przez co otwierają szeroką drogę do niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju”. „Przy dzisiejszym porządku rzeczy, kiedy wszyscy służą złotemu cielcowi, niemożliwa jest żadna sprawiedliwość, żadna moralność. A kult złotego cielca nie ustanie, dopóki się nie zniesie samego prawa własności”. „Moje szczęście polega na niezależności, którą kocham ponad wszystko”. „Mimo, że na jednej szubienicy wiesza się czasami po dwudziestu złodziei, liczba ich jednakże się nie zmniejsza”. „Czy to sprawiedliwie, że lichwiarze i inni podobni ludzie, którzy nic nie robią lub robią to, co jest niepotrzebne dla państwa, opływają w dostatkach i splendorze, gdy robotnicy przy swej nadmiernej pracy, bez której państwo nie przetrwałoby roku, mogliby pozazdrościć położenia bydłu”?

A. Ż.

*

*

*

Katolicka Agencja Prasowa (KAP) rozesłała była do pism (np. „Kurjer Poznański” nr. 501 | 34) komunikat p. t. „Misje zagraniczne za pontyfikatu Ojca św. Piusa XI”, w którym podała statystykę działalności misyj zagranicznych w pierwszym dziesięcioleciu pontyfikatu Piusa XI: 130 nowych terytoriów misyjnych, ponad 6 milionów nawróconych i t. p. Komunikat kończy się zachwytem: „Co za imponujące cyfry!..”

Nam te cyfry wcale nie imponują, wiemy bowiem, że „zdobycze” te, to „zdobycze” „za pieniądze” ciemnych „kolorowych” ludów. W krajach bowiem kulturalnych katolicyzm wcale się nie szerzy i wiemy, że główny kontyngens 80 milionów współczesnych bezwyznaniowców stanowią właśnie

ex-katolicy. Że tak rzeczywiście jest, że katolicyzm w krajach protestanckich się nie szerzy, tego najlepszym dowodem są kraje skandynawskie (Danja, Szwecja, Norwegja), gdzie ilość katolików jest minimalna i gdzie mimo wysokiej tolerancyjności tych krajów, mimo upływu tylu setek lat od czasu reformacji i mimo znanej agitacji katolickiej — rezultaty właściwie są żadne.

Tłumaczy się to tem, że przedewszystkiem ludność w państwach tych jest nawskroś demokratyczna (w protestanckiej Anglii tylko arystokratyczne warstwy lgną do katolicyzmu); następnie, że, przesiąknięty zabobonami i magją katolicyzm nie może przecie szerzyć się wśród wysoce kulturalnej ludności protestanckiej ludów Skandynawskich. Katolicyzm czyni natomiast, jak wiadomo, największe podboje w krajach o kulturach niskich wzgl. niższych, np. w Afryce, Azji. Św. Franciszek Ksawery, znany misjonarz XVI wieku, tak oto pisał: „Japonja jest bardzo podatna na katolicyzm, ale trzeba zacząć nie od wielkich i uczonych mężów, lecz od prostaczków.” Cóż to znaczy od „prostaczków” w przeciwstawieniu do „wielkich, uczonych mężów”? Oczywiście, ma się na względzie ludzi ciemnych, którym można wmówić wszystko. Są oni przyzwyczajeni do amuletów i czci bałwanów, kościół zaś rzymski przychodzi do nich ze szkaplerzami, „cudownymi”, medalikami i figurynkami... Z takim kościołem, np. w Afryce, jest konkurencja dla kościoła protestanckiego, oczywiście, bardzo trudna...

Zauważyć zresztą tu należy, że teren misyjny w Azji obecnie znacznie się zacieśnił, znaczna bowiem ilość państw azjatyckich nie wpuszcza już do siebie misjonarzy katolickich. Do państw tych należą: Afganistan, Nepal, Bhutan, Tybet, Turkiestan, Mongolja, Persja, Irak, Arabia (W. P. 1934, str. 1114).

A z liczbami wyznaniowemi, katolickimi przedewszystkiem, należy być ostrożnym. Przypomnijmy sobie tylko, co pisał nikt inny tylko ks. J. Urban w jezuickim „Przeglądzie Powszechnym” w roku 1931: „Hiszpańscy katolicy — czytamy tam — mogli powoływać się na to, że stanowią 98 proc. ludności kraju, a oto patrzymy tam na uchwalanie wrogich kościołowi ustaw. Czy ta większość w Kortezach, która te ustawy (także dość radykalną ustawę małżeńską) przeprowadza, została wybrana do parlamentu przez owe pozostałe 2 proc. niekatolików?..“

A więc tych 6 milionów zdobyczy wśród „kolorowych” wcale nam nie imponują. Przeciwnie, świadczą o upadku katolicyzmu w krajach wysoko kulturalnych... Katolicyzm wynosi się z Europy i Ameryki do krajów, w których może jeszcze odgrywać „kulturalną” rolę...

* * *

Najomylniejszym kościołem na świecie jest kościół rzymsko-katolicki. I nie dla tego, że dzieje stwierdzają jego liczne omyłki. Dla tego przedewszystkiem, że twierdzi, iż jest nieomylnym. W tej sytuacji omyłki kompromitują mylącego się całkowicie — z krete sem.

Kiedy Kopernik wydał swe nieśmiertelne dzieło o obrotach ciał niebieskich, duchowieństwo — nie tylko zresztą rzymsko-katolickie — ustosunkowało się do dzieła tego negatywnie. Wszakże dopiero w roku 1616 dostało się ono na indeks papieski, a więc kościelny. Z indeksu usunięto je zaledwie przeszło sto lat temu, ale „przekleństwo” wisiało jeszcze długo nad Kopernikiem, gdyż, kiedy Towarzystwo Naukowe w Warszawie stawiało Kopernikowi pomnik, duchowieństwo odmówiło nabożeństwa i udziału w uroczystościach...

A dziś, w czasach powojennych, od szeregu już lat, rokrocznie, odprawiają się, szczególnie w Toruniu, uroczyste obchody ku czci Kopernika z solennem nabożeństwem (por. np. „Kurjer Poznański” nr. 80|34).

Cóż to się stało? Czy to w swoim czasie, gdy wnoszono na indeks, czy potem, gdy z indeksu skreślono — pomylił się kościół czy Kopernik, t. j. nauka? A może udowodniono, że to Jozue się pomylił?..

Ktoś musiał się pomylić. Nie pomyliła się nauka, chociaż się nie ma za nieomylną. Pomylił się kościół, chociaż się ma za nieomylnego.

Do tryumfu nauki zbyt często przyczyniają się omyłki „nieomylnego” kościoła...

* * *

Piórem Dr. K. Stojanowskiego zachwala „Kurjer Poznański” (nr. 491|34) książkę prof. J. Czekanowskiego p.t. „Człowiek w czasie i przestrzeni”. I słusznie: piękna to książka, godna zalecenia wszystkim myślącym jednostkom. Ale — balibyśmy się ją zalecać czytelnikom „Kurjera Poznańskiego”, gdyż narażalibyśmy ich na... grzech, a przez to i „duszpasterza” Kurjerowego ks. prałata Prądzyńskiego na całodzienne przetrwanie w konfesjona-

le... Rzecz bowiem w tem, że prof. Czekanowski w swej książce, zgodnie zresztą z od dłuższego już czasu ustalonymi w nauce poglądami, wywodzi człowieka od przodków zwierzęcych. A przecież ród ludzi, według „nieomylnych“ nauk kościelnych, pochodzi od Adama i Ewy, przyczem Adama ulepił Bóg z „mułu ziemi“, a Ewę stworzył, z żebra Adamowego...

Śmiał w to ostatnie wątpić w swoim czasie twórca anatomji naukowej, Andrzej Vesalius, to też został skazany na spalenie...

I nic dziwnego, że legendy tej o stworzeniu „prarodzców“ trzyma się kościół „nogami i rękami“, boć na tem tle dopiero wyrosła teoria o grzechu pierworodnym, który ma gładzić chrzest, i t. d. i t. d. A oto klerykalny „Kurjer Poznański“ popularyzuje poglądy, podważające podstawy teologii katolickiej!.. K. D.

Do nabycia w Administracji

„Wolności Sumienia”. — Zamość, skr. poczt. 48:

<i>Henryk Ułaszyn</i>	Z walk z kłamstwem	Cena 1 zł. 20 gr.
„	Ecce sacerdos?	„ — 90 gr.
„	Jan Baudouin de Courtenay	„ 1 zł. 40 gr.
<i>Antoni Żbikowski</i>	Szkice antyklerykalne	„ — 50 gr.
<i>Dr. W. Miklaszewski</i>	Czarownica	„ — 40 gr.
<i>Jan Oścień</i>	Zwierciadelko kieszonkowe na czas wyborów, wyd. III.	„ — 40 gr.

Powyższe ceny podane są wraz z przesyłką pocztową.

Redaktor i wydawca w imieniu Stowarzyszenia Obrony Wolności Sumienia w Polsce — **ANTONI ŻBIKOWSKI.**

Adres Redakcji i Administracji: Zamość, ul. Kościuszki 9.

Filja Redakcji i Administracji w Warszawie, Aleja 3 Maja 2 m. 40.

Filie administracji zagranicą: 1) w Stanach Zjednoczonych: A. J. Mahon 905 E. 75 th Street, Cleveland, Ohio; 2) w Brazylii: Senhor Ladislau Wóicik Correio Ivahy, Parana, Brasil; 3) w Argentynie: P. Kazanowski, Calle Cramer 4555, Buenos Aires, Rep. Argentina.

PRENUMERATA „Woln. Sum.” wynosi: bez dodatków: rocznie 2 zł. 40 gr., półrocznie 1.20 zł.; z dodatkami: rocznie 4 zł. 80 gr., półr. 2 zł. 40 gr. z a g r a n i c ą: bez dodatków rocznie 1 dol., z dodatkami 2 dol. Przy zbiorowej prenumeracie 5 egz. 20 proc. rabatu, przy 10 egz. 35 proc. rabatu. Prenumeratę uiszczać należy zapomocą przekazów rozrachunkowych, adresując: Czasopismo „Wolność Sumienia”, Zamość. Przekazy rozrach. są sprzedawane w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 grosza.

Drukarnia „Polski Odrodzonej” w Zamościu.